KOŁEGA Z OŚLEJ ŁAWKI

KOMEDYJKA W JEDNYM AKCIE
NAPISAŁ J. BOLESŁAWICZ



DRUKIEM W. SMULSKI PUBLISHING COMPANY
1145 NOBLE STREET, CHICAGO

Kolega z Oślej Ławki

Komedyjka w jednym akcie

NAPISAŁ

BOLESŁAWICZ

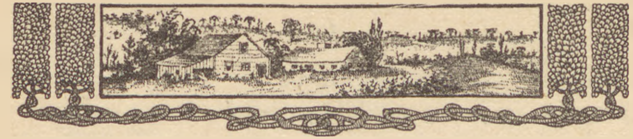


CHICAGO, ILL.

Drukiem W. Smulski Publishing Company
1145 Noble Street
206

OSOBY:

MARYANEK.
JANINKA, jego siostra.
GUCIO, kolega Maryanka.
WANDZIA }
JADZIA } siostry Gucia.
KAROLCIA }



(Teatr przedstawia pokój. Po lewej stronie w głębi stolik — na przodzie sceny kanapa. — Po prawej biurko — jeden fotel i kilka wyściełanych krzeseł. — W głębi drzwi wchodowe.)

SCENA PIERWSZA.

JANINA I MARYANEK.

(*Janinka siedzi przy stoliku i pisze—po chwili wchodzi Maryanek i mówi do siebie.*)

MARYANEK (*patrząc na Janinkę*).

No, dzięki Bogu, Janinka pisze; będę mógł sobie tutaj spokojnie posiedzieć. (*Siada wygodnie na fotelu*). Ona zwykle tak bywa zajęta nauką, że na nic i na nikogo nie zwraca uwagi. Lubię ją za to i wysoko cenię. — Poczciwa dziewczyna! — Niechaj się uczy — ja jej przeszkadzać nie będę. (*Po chwili.*) Pomyślawszy głębiej, to przyznać trzeba, że nauka w ogólności jest rzeczą bardzo dobrą, a byłaby jeszcze lepszą, gdyby się jej uczyć nie kazali. Co do mnie, to muszę oświadczyć, że nigdy uczonym nie będę. Nie mam do tego ani chęci, ani zamiłowania. Ja lubię ciszę, spokój, odpoczynek... a wolne chwile zamiast na czytanie, wolę obrócić na wygodne siedzenie, albo —

co lepiej — na wygodne leżenie. — To rzecz dziwna doprawdy, że ja się nigdy wyspać nie mogę — a im więcej śpię, tem więcej spać pragnę. — Z tego też powodu wszelkie majówki, wycieczki i tam dalej, mają we mnie straszliwego wroga. — Wolę już najnudniejszą książkę, niż majówkę — bo przy książce można sobie siedzieć i zdrzemnąć się trochę, a na majówce trzeba koniecznie biegać, latać i skoro świt wstawać! — Takie zabawy, to nie dla mnie, ani dla takiego, co jak ja lubi spokój i ciszę!

JANINKA.

Maryanku, nie wiesz przypadkiem, jak się nazywał pierwszy polski dziejopis?

MARYANEK (*po chwili*).

Pytasz mnie, czy nie wiem przypadkiem, a ja ci na to odpowiadam...

JANINKA (*kończąc*).

Że takie przypadki ci się nie trafiają?

MARYANEK.

Nie, tylko mi się odpowiadać nie chce.

JANINKA.

Dziękuję!

MARYANEK.

Za cóż mi dziękujesz?

JANINKA.

Za twoją szczerość.

MARYANEK.

To już taka nasza natura!

JANINKA.

Jakto nasza?

MARYANEK.

Moja i mego kolegi Gucia.

JANINKA.

Aha... Gucia! Tego przyjemnego Gucia, co to w "oślej" ławce siedzi?

MARYANEK.

Mniejsza o to w jakiej — dość, że my z sobą razem siedzimy.

JANINKA.

Powinszować!

MARYANEK.

A ponieważ obydwa siedzieć lubimy, przeto następujących używamy sposobów:

JANINKA.

Bardzo jestem ciekawa.

MARYANEK.

Ile razy pan profesor mnie albo Gucia "wyrwie" najczęściej mu odpowiadamy: "Nie jestem dziś przygotowany, panie profesorze." — Naturalnie pan profesor zaraz dodaje: — "Siadaj!" I my też siadamy. — Sposób ten wynaleziony przez nas, okazał się bardzo a bardzo praktyczny — bo przyznać musisz sama, że stanie podczas lekcyi, to jest wymysł barbarzyński i niechrześcijański. — Żeby pozwalali odpowiadać siedząco, to nie raz zawstydzilibyśmy naszą odpowiedzią najlepszych uczniów w klasie.

JANINKA.

A gdyby pozwolili... leżąco?

MARYANEK.

Ho!... to byśmy może i samego profesora zawstydzili.

JANINKA.

Dlaczegoż tego nie uczynicie, chociażby tylko dla próby?

MARYANEK.

Dlaczegóż!... Dlatego, że nam się nie chce, a wreszcie i dlatego, że później ciągle by nas mordowali i my byśmy musieli ciągle wstawać i ciągle odpowiadać. A my sobie wcale tego nie życzymy.

JANINKA (*z oburzeniem*).

Fe! brzydkie leniuchy! Macie zdolności — o tem wszyscy wiedzą — a nie chcecie z nich korzystać. Przekładacie lenistwo nad pożyteczną pracę.

MARYANEK.

Każdy ma swoje zapatrywanie...

JANINKA.

Lecz czyż o tem nie wiesz, że lenistwo jest jednym z grzechów głównych?

MARYANEK.

Wiem... Ale i to wiem, że pycha także jest jednym z grzechów głównych — a nam wcale o to nie idzie, aby mieć stopnie celujące, żeby się nimi pysznić, jak wy się pysznicie — naszym celem jest tylko to, abyśmy mogli, jak to mówią, przeleźć z klasy do klasy.

JANINKA.

Tak, i martwić tem mamę i ojca.

MARYANEK (*poprawia się w fotelu*).

Moja kochana Janinko, czego ty chcesz odemnie? Jeżeli ja ci nie przeszkadzam w pracy, bądź że i ty łaskawa nie przeszkadzać mi w odpoczynku. Pisz sobie dalej o swoim dziejopisarzu, czy tam historyku, a ja będę spoczywał. Szkoda twoich piersi na wszystkie te morały.

JANINKA (*z westchnieniem*).

Masz słuszność Maryanku. — Szkoda, oj szkoda! (*Pisze dalej.*)

SCENA DRUGA.

Ciż i Gucio.

MARYANEK.

A, jak się masz kolego!

GUCIO.

Ledwie żyję, tak się zmęczyłem!

MARYANEK.

Siadaj, siadaj mój drogi.

GUCIO.

Bardzo chętnie... (*Próbuje ręką krzesła, które z nich jest miększe, a wybrawszy jedno, siada przy Maryanku tak, że nie widzi Janinki.*)

JANINKA (*do siebie*).

Ciekawa to będzie rozmowa tych uczonych mężów!

MARYANEK.

Cóż tam słychać u ciebie kolego

GUCIO.

Ach, nic dobrego, bo chcąc nie chcąc musiałem wyjść z domu.

MARYANEK.

A to dlaczego?

GUCIO.

Wyobraź sobie Maryanku — jakieś tam pismo lwowskie dla młodzieży, wydrukowało jakąś komedyjkę. Nic w tem złego niema — niech sobie drukuje — jabym tego i tak nie czytał — ale dziewczęta, jak to wiesz dziewczęta, prawdziwe gęsi, zaraz na łeb na szyję, przepisywać, rozdawać role i dalejże grać teatr. No, pomyślałem sobie, niech grają, cóż to mnie obchodzi. — Ale ba! one przychodzą do mnie i koniecznie błagają, abym przyjął rolę — to jest, abym się jej wyuczył na pamięć.

JANINKA (*do siebie*).

Istotnie to prawdziwe gąski, prosić takiego leniucha!

GUCIO.

Wyuczyć się, rzecz bardzo łatwa — ale stać, chodzić, biegać i mówić to, co się spodobało nagryzmolić autorowi, to znów rzecz straszliwie okropna! — Ja się wymawiam, proszę — one ciągle swoje... Ja nie wiele więc myśląc, łap za czapkę i dalejże w nogi.

JANINKA (*do siebie*).

Dzielny bohater!

GUCIO.

Uciekłem tedy z domu, bo pojmujesz, że gdybym pod wpływem ich prośby przyrzekł grać, musiałbym, mając prawą naturę, słowa dotrzymać, choćby mnie to wiele trudu kosztowało.

JANINKA (*głośno*).

Przepraszam, że przerywam.

GUCIO (*odwracając się*).

A przepraszam!

JANINKA.

Czy to była mowa o dziewczynkach, w ogóle, czy tylko o tych, co siedzą w "gęsiej" ławce?

GUCIO.

W jakiej ławce? w gęsiej? Takich ławek nie ma na całym świecie.

JANINKA.

A jakież są?

GUCIO (*zmięszany*).

Są tylko... tylko... drewniane.

JANINKA.

Mniejsza więc o ławki. Ja chciałabym wiedzieć, o jakich to dziewczynkach była mowa?

GUCIO.

O takich, co pragną grać teatr i drugich chcą rolami męczyć!

MARYANEK.

Moja kochana Janinko, próżno nas wyciągasz na dysputę — ani ja, ani mój kolega nie jesteśmy jej zwolennikami.

JANINKA.

O dyspucie nie myślałam wcale — zadawalniam się mądrą odpowiedzią i odchodzę.

MARYANEK.

Przyjm więc podziękowanie moje i mego kolegi.

JANINKA (*kłaniając się z przesadnem uszanowaniem*).

Podziękowanie tak zacnych kolegów — zajmujących tak wybitne stanowisko w szkole, napełnia me serce rozkoszą. (*Wybiega.*)

SCENA TRZECIA.

GUCIO I MARYANEK.

GUCIO.

O!... jakim to górnolotnym stylem powiedziano... a ile to w każdem słówku złośliwości...

MARYANEK.

A ktoby tam uważał!

GUCIO.

Nie mogę jednak pojąć, jak to się stało, żem jej nie spostrzegł.

MARYANEK.

Nie możesz pojąć? Ja ci to wytłómaczę. Nie spostrzegłeś dla tego, boś jej nie widział — a nie widziałeś dla tego, boś jej nie spostrzegł.

GUCIO (*ze śmiechem*).

A wiesz, że to być może! (*Obadwa się śmieją.*)

MARYANEK (*po chwili*).

W każdym razie dobrze uczyniła, że sobie poszła. (*Ziewa.*)

GUCIO (*po chwili*).

Jak sądzisz Maryanku, czy ona się obraziła?

MARYANEK (*poprawiając się w fotelu, jakby chciał usnąć*).

Albo ja wiem!

GUCIO (*tak samo się poprawia, ale ponieważ mu niewygodnie na krześle, wstaje więc i siada na kanapie*).

Ona jest bardzo żywa i lubi bardzo dużo mówić, a to jest szkaradna wada...

MARYANEK.

Zapewne...

GUCIO.

I moje siostrzyczki kochane, to także ziółeczka przyjemne. Języczki ich nigdy nie spoczywają — ciągle są w ruchu.

MARYANEK (*przytakując*).

Aha!...

GUCIO.

Ty masz tylko jedną — a ja mam ich trzy!... Wandzię, Jadzię i Karolcię...

MARYANEK (*nawpół śpiący*).

Aha!...

GUCIO (*ziewając*).

Najprzyjemniejszą z nich jest Wandzia... Ona pewnie tu dziś będzie ze swoim mądrym teatrem. Jednak jestem pewny, że jak przyjdzie z niczem, tak i pójdzie z niczem. Prawda?

MARYANEK (*śpiący*).

Aha!...

GUCIO (*poprawiając się wygodnie*).

Zabawne to stworzenia, te dziewczęta... Nie szkoda to czasu na takie głupstwa?

MARYANEK (*przez sen*).

Aha!...

GUCIO.

Jakiś tam teatr!... (*po chwili*). Jakieś tam sceny!...

SCENA CZWARTA.

(*Po chwili wchodzi Janinka, a widząc uśpionych, wraca do drzwi i nakazuje giestami ciszę; wchodzą cichutko: Wandzia, Jadzia i Karolcia*).

MARYANEK (*przez sen*).

Aha!...

JANINKA.

Tylko śmiało i natarczywie!—Idzie głównie o to, aby nam przyrzeczenie dali. Jeżeli powiedzą, że przyjmą role, możemy na nich liczyć z pewnością!

KAROLCIA.

Tak, żeby tylko przyrzekli.

WANDZIA.

Muszą. Nie odstępować ich ani na krok — prosić, nudzić, męczyć, dręczyć, do tego stopnia, aż zniecierpliwieni poddadzą się naszej woli.

JADZIA.

Tak, tak, to dobry sposób.

JANINKA.

A więc zaczynajmy. — Najpierw zbudźmy ich gwałtownie.

(*Zbliżają się do Maryanka i Gucia i na dany znak Janinki, śmieją się i krzyczą tak głośno, że Maryanek i Gucio wstają na równe nogi.*)

GUCIO.

Jezus Marya!

MARYANEK (*przecierając oczy*).

Co się stało?

WANDZIA.

Myśmy tu przyszły do was z wielką prośbą.

MARYANEK.

A to piękna prośba, która się objawia śmiechem, piskiem i krzykiem!

JADZIA.

Nie chciałyśmy was budzić...

GUCIO.

Budzić? — przecieżeśmy nie spali.

JANINKA.

Nie, tylkoście trochę drzemali.

MARYANEK (*siadając*).

Tak okropnie się przeraziłem...

KAROLCIA.

Posłuchajcie, o co was prosimy...

WANDZIA.

Mój poczciwy Maryanku...

MARYANEK.

Ależ czekajcie, niech trochę ochłonę...

GUCIO.

A to rzecz niesłychana, wyprawiać takie krzyki! Serce mi bije jak młotem (*siada*).

JADZIA.

Mój drogi Guciu...

GUCIO.

Czegóż wy chcecie? — Pewno wam w głowie ten niemądry teatr!

KAROLCIA.

Tak jest. Oto dwie role, jedna dla ciebie, druga dla Maryanka. (*Podaje role.*)

MARYANEK (*zrywając się*).

Co, teatr? Ja miałbym grać rolę? — A prędzej by słońce upadło na ziemię.

JANINKA (*obejmując go za szyję*).

Maryanku, zrób to dla mnie.

JADZIA (*chwyta go za rękę*).

Maryanku, poświęć się dla mnie!

KAROLCIA (*chwyta go za drugą rękę*).

Maryanku, uczyń to, jeśli mi co dobrego życzysz?

WANDZIA.

Maryanku! Maryanku! Ja cię proszę!

MARYANEK.

Puśćcie mnie trochę, bo jestem jakby w żelaznych kleszczach. (*Odstępują od niego.*)

WANDZIA.

Karolciu, oddaj mu rolę.

MARYANEK.

A dajcie mi święty spokój! — (*Uciekają z gniewem z pokoju, dziewczęta biegną za nimi.*)

SCENA PIĄTA.

JANINKA.

Ja tutaj zostanę na straży — żeby nam nie uciekli. Poczekajcie leniuchy! — Nie damy wam póty spokoju,

póki na swojem nie postawimy. Musicie grać role dla was przeznaczone. Nie chce się wam lekcyi uczyć, będziecie się uczyli roli. Z naszych rąk nie tak łatwo wyrwać się można. Wszystkie wasze sposoby i wykręty na nic się nie zdadzą. — (*Otwierają się drzwi i wchodzi Maryanek i Gucio prowadzeni przez dziewczęta.*)

SCENA SZÓSTA.

Janinka, Wandzia, Jadzia, Karolcia, Maryanek i Gucio.

MARYANEK.

Żebyście nie wiem co robiły, ja żadnej roli nie przyjmę.

WANDZIA.

W takim razie nie damy ci ani chwili swobodnej.

MARYANEK.

To ja się zamknę w pokoju.

JADZIA.

My będziemy cierpliwie czekały, aż wyjdziesz, bo przecież wyjść musisz.

MARYANEK.

No, to ja wejdę na dach!

KAROLCIA.

Nie zechce ci się.

MARYANEK (*do siebie*).

To prawda, żeby mi się nie chciało.

GUCIO.

Dlaczegoście się nas uczepiły? — Czemuż nie idziecie do Józia albo Kazia?

WANDZIA.

Bo to są role, jakby dla was stworzone.

MARYANEK.

A, żeby te wasze role złotemi zgłoskami były pisane, ani ja, ani mój kolega grać ich nie będziemy.

JADZIA.

Ale kiedy my was tak serdecznie prosimy.

WSZYSTKIE RAZEM.

Mój kochany Maryanku, mój kochany Gucio!...

MARYANEK.

Nie, nie! i raz jeszcze nie!

GUCIO.

Lecz cóż to za role, cóż to za tytuł tej przesławnej komedyi?

WANDZIA.

Przyrzeknijcie pierwej, a my wam później tytuł przeczytamy.

MARYANEK.

Nie, pierwej przeczytajcie...

WANDZIA.

A przyjmujecie role?

MARYANEK.

Zobaczymy...

KAROLCIA.

No, to masz i czytaj! — (*podając mu.*)

MARYANEK (*czytając*).

"Kolega z oślej ławki." — Co, co? — Kolega z oślej ławki? — Ha! ha! ha! to wyborne! Gucio, słyszałeś?

GUCIO.

Słyszałem.

MARYANEK.

I cóż ty na to?

GUCIO.

A nic, podoba mi się ten tytuł.

MARYANEK.

I mnie także.

WANDZIA.

Zatem przyjmujecie role.

MARYANEK.

Ja przyjmuję — a ty kolego?

GUCIO.

Skoro ty, to i ja! — dawajcie!

WSZYSTKIE RAZEM.

Wiwat Maryanek i Gucio!

MARYANEK.

Cicho! Ogłuszycie nas do reszty! Pamiętajcie, że przyjmujemy role dlatego tylko, aby wam dać do

wód... to jest, aby was przekonać... czyli krótko mówiąc, mój kolega wam to wyjaśni.

GUCIO (*po krótkim namyśle*).

Jeżeli chcecie wiedzieć, dlaczego przyjmujemy te role, to wiedzcie, że dla nas oślej ławki nie ma — a nie ma z tej przyczyny, bo odtąd z Maryankiem w pierwszej ławce siedzieć będziemy. (*Dziewczęta rzucają im się na szyję.*)

WANDZIA.

O, moi drodzy... jakże to nas cieszy!

JANINKA.

O, tak, cieszy nas to podwójnie, gdyż wiemy, że przyrzeczenia wasze są święte!

MARYANEK.

Dobrześ, Janinko, powiedziała. Są święte i zostaną świętemi. Teraz na zakończenie tej sprawy zróbcie nam grzeczność, łaskę... dobrodziejstwo... czyli krótko mówiąc, zróbcie to, co wam mój kolega jasno wyjaśni.

WSZYSTKIE RAZEM.

Słuchamy! słuchamy!

GUCIO.

Moje szanowne damy — nie nudźcie już nas dłużej — idźcie sobie z Panem Bogiem — abyśmy z Maryankiem odetchnęli swobodnie!

JANINKA.

Tak wyraźnemu i tak dobitnemu życzeniu natychmiast czynimy zadość. — (*Wszystkie wychodzą.*)

MARYANEK (*po chwili*).

A więc kochany Guciu, od jutra rozpoczynamy nowe życie.

GUCIO.

Od jutra? Zgoda! ja będę przychodził do ciebie — albo ty do mnie, i będziemy się obadwaj wspierali, aby godnie wywiązać się z danego przyrzeczenia.

(*Zasłona spada.*)